



Jaskinia

Harry czuł zapach soli i słyszał szum fal; lekki, chłodny wiatr mierzwił mu włosy, kiedy patrzył na zalane blaskiem księżyca morze i usiane gwiazdami niebo. Stał na szczycie ciemnej skały, a w dole białeły grzywy rozbi-
 jających się o brzeg bałwanów. Spojrzał przez ramię. Za nim piętrzył się wysoki klif, stromy, czarny i tajemniczy. Obok sterczały wielkie bloki skalne, podobne do tego, na którym stał z Dumbledore'em, zapewne oderwane od powierzchni klifu w zamierzchłej przeszłości. Był to posepny, surowy widok: tylko morze i skały, ani jednego drzewa, kępy trawy czy plamy piasku.

— I co ty na to? — zapytał Dumbledore takim tonem, jakby chciał poznać opinię Harry'ego, czy to miejsce nadaje się na piknik.

— I oni przyprowadzali tutaj dzieci z sierocińca? — odpowiedział pytaniem Harry, który nie potrafił sobie wyobrazić mniej dogodnego miejsca na całodniową wycieczkę.

— Ściśle mówiąc, nie tutaj — odrzekł Dumbledore.
 — W pobliżu jest coś w rodzaju wioski. Sądzę, że tam za-

bierano dzieciaki, żeby poodychały świeżym powietrzem i zobaczyły morze. Nie, myślę, że to miejsce odwiedził tylko Tom Riddle ze swoimi młodymi ofiarami. Na tę skałę nie dostałby się żaden mugol, chyba żeby był bardzo wytrawnym wspinaczem, a łodzie też nie mogą pod nią podpłynąć, bo morze jest tu bardzo niebezpieczne. Wyobrażam sobie, że Riddle spuścił się po klifie w dół, pomagając sobie czarami. I zabrał ze sobą dwoje dzieci, zapewne po to, aby napawać się ich przerażeniem. Myślę, że już samo dotarcie tutaj musiało być dla nich strasznym przeżyciem, nie uważasz?

Harry spojrział jeszcze raz na klif i poczuł gęsią skórkę na karku.

— Ale jego prawdziwy cel... no i nasz... leży trochę dalej. Chodź.

Przywołał go gestem na sam skraj skały, gdzie cała seria poszarpanych wgłębień, dających oparcie stopom, prowadziła w dół, ku wielkim, do połowy zanurzonym w wodzie głazom biegnącym ku klifowi. Nie było to łatwe zejście i Dumbledore'owi, który mógł korzystać tylko z jednej ręki, zajęło sporo czasu. Głazy były śliskie. Harry czuł uderzające go w twarz drobinki zimnej, słonej wody.

— *Lumos* — rzekł Dumbledore, kiedy dotarli do głazu najbliżej klifu.

Na ciemnej powierzchni wody, kilka stóp poniżej szczytu głazu, na którym przycupnęli, zalsniły tysiące złotych iskierek. Zajaśniała też czarna ściana klifu.

— Widzisz? — zapytał cicho Dumbledore, unosząc różdżkę nieco wyżej, a Harry dostrzegł w ścianie klifu szczelinę, w której kłębiła się woda. — Nie masz nic przeciwko temu, żeby się trochę zamoczyć?

— Nie.

— Więc zdejmij pelerynę-niewidkę, bo nie jest już potrzebna, i... do wody!

Ze zrzęczością człowieka o wiele młodszego ześliznął się z głazu, wpadł z pluskiem do wody i z różdżką w zębach zaczął płynąć klasyczną żabką ku ciemniejącemu w pionowej skale otworowi. Harry ściągnął pelerynę, wepchnął ją do kieszeni i zsunął się za nim.

Woda była lodowata. Nasączone nią ubranie wzdęło się wokół niego, ciągnąc go w dół. Czerpiąc z wysiłkiem powietrze, przesycone zapachem soli i wodorostów, młócił rękami wodę, utkwivszy wzrok w migoczącym świetelku, niknącym już w czarnej gardzieli.

Szczelina wkrótce zamieniła się w ciemny tunel, który zapewne podczas przyływu całkowicie zapełniał się wodą. Oślizgłe ściany błyszcząły jak mokra smoła w przesuwającym się do przodu świetle różdżki Dumbledore'a. Po kilkunastu metrach tunel skręcił w lewo i Harry zobaczył, że biegnie daleko w głąb klifu. Tunel był wąski; płynąc za Dumbledore'em, Harry muskał końcami palców szorstką, mokrą skałę.

A potem zobaczył, jak Dumbledore wychodzi z wody, a w świetle różdżki zabłysły jego srebrne włosy i ciemna peleryna. Kiedy dopłynął do tego miejsca, wyczuł pod nogami stopnie. Wspiął się po nich, ociekając wodą i dygocząc z zimna.

Dumbledore stał w wielkiej jaskini, obracając się powoli w miejscu z uniesioną wysoko różdżką i przyglądając się ścianom i sklepieniu.

— Tak, to tutaj — powiedział.

— Skąd pan wie? — zapytał szeptem Harry.

— Użyto tu czarów — odpowiedział krótko.

Harry nie był pewny, czy dreszcze, jakie czuł, wywołane były przejmującym zimnem czy świadomością ciężących na tym miejscu zaklęć. Patrzył, jak Dumbledore nadal obraca się powoli w miejscu, najwidoczniej widząc coś, czego Harry nie mógł zobaczyć.

— To dopiero przedsionek, coś w rodzaju sali wejściowej — powiedział Dumbledore po chwili. — Musimy dostać się do środka... Teraz musimy pokonać przeszkody stworzone przez Lorda Voldemorta, a nie przez naturę...

Podszedł do ściany jaskini i pogładził ją poczerńiałymi palcami chorej ręki, mruczając coś w dziwnym języku, którego Harry nie znał. Dwukrotnie obszedł jaskinię, obmacując skałę, tu i tam przystając, by dokładniej pogładzić jakieś miejsce, aż w końcu zatrzymał się z dłonią przyciśniętą do ściany.

— Tutaj. Tędy przejdziemy. Wejście zostało ukryte.

Harry nie zapytał, skąd Dumbledore to wie. Jeszcze nigdy nie widział, by jakiś czarodziej odkrywał coś w taki sposób, ale już dawno się nauczył, że huki i dymy często są oznakami nieudolności, a nie doświadczenia.

Dumbledore cofnął się od ściany jaskini i wycelował w nią różdżką. Przez moment ukazał się na niej jaśniejący biały zarys zwieńczonych łukiem drzwi, jakby płonęło za nimi potężne źródło światła.

— Ud-dd-ało się p-panu! — wyjąkał Harry, szczękając zębami, ale zanim skończył, zarys drzwi zniknął i pozostała tylko naga, solidna jak uprzednio skała.

Dumbledore spojrzał na niego.

— Harry, wybac mi, zapomniałem — powiedział i skierował różdżkę na niego.

Harry poczuł, że jego ubranie zrobiło się suche i ciepłe, jakby długo wisiało przed płonąącym kominkiem.

— Dziękuję — powiedział z wdzięcznością, ale Dumbledore ponownie skupił uwagę na ścianie jaskini.

Nie próbował już żadnych czarów, po prostu stał, wpatrując się w skałę, jakby było na niej wypisane coś ciekawego. Harry też stał nieruchomo, nie chcąc zakłócać jego skupienia. A potem, po dwóch długich minutach, Dumbledore powiedział cicho:

— Och, nie. To takie prymitywne.

— Co takiego, panie profesorze?

— Pomyślałem sobie — rzekł Dumbledore, wsuwając zdrową rękę za pazuchę i wyciągając krótki srebrny nóż, z rodzaju tych, których się używa do siekania składników eliksirów — że chyba musimy zapłacić, żeby wejść.

— Zapłacić? Trzeba tym drzwiom coś dać?

— Tak. Krew, jeśli się nie mylę.

— KREW?

— Powiedziałem, że to prymitywne — odrzekł Dumbledore pogardliwie, a nawet z pewnym rozczarowaniem, jakby Voldemort zawiódł jego oczekiwania. — Pomyśl polega na tym, jak zapewne sam się domyślasz, że twój wróg musi sam się osłabić, żeby wejść. Voldemort po raz kolejny wykazał charakterystyczną dla siebie ignorancję: nie wie, że uszkodzenie ciała wcale nie jest czymś najgorszym, co może się człowiekowi przytrafić.

— Tak, ale... jeśli można tego uniknąć... — wybąkał Harry, który w życiu doznał już dość bólu, by mieć nań ochotę.

— Czasami nie można — rzekł Dumbledore, odwijając rękaw szaty i odsłaniając przedramię swojej zranionej ręki.

— Panie profesorze! — zaprotestował Harry, rzucając się ku niemu, gdy Dumbledore uniósł nóż. — Ja to zrobię, jestem...

Nie wiedział, co właściwie miał zamiar powiedzieć — że jest młodszy, w lepszej formie, odpowiedniejszy? Ale Dumbledore tylko się uśmiechnął. Błysnęło srebro i trysnęła krew: skała pokryła się ciemnymi, błyszczącymi kropelkami.

— Jesteś bardzo uprzejmy, Harry — powiedział, przesuwając końcem różdżki nad głębokim nacięciem na swym przedramieniu i uleczać je natychmiast, tak jak Snape uleczył zranienia Malfoya. — Twoja krew jest jednak więcej warta od mojej. Ach, więc jednak się udało!

W ścianie ponownie ukazał się srebrzysty zarys drzwi, ale tym razem nie zniknął, tym razem zniknęła opryskana krwią skała wewnątrz niego, a tam, gdzie była, czerniał teraz otwór.

— Chyba pójde pierwszy — rzekł Dumbledore i wszedł w ciemność, a tuż za nim Harry, pospiesznie zapalając własną różdżkę.

Ich oczom ukazał się niesamowity widok: stali na skraju wielkiego czarnego jeziora, tak rozległego, że nie było widać przeciwległego brzegu, w jaskini tak wysokiej, że jej sklepienie też ginęło w mroku. Daleko przed nimi, pośrodku jeziora, jaśniała mglista, zielonkawa poświata, odbijając się od nieruchomej powierzchni wody. Tylko ona i światło dwóch różdżek rozpraszały aksamitną ciemność,

choć nie aż tak daleko, jak Harry by oczekiwał. Ta ciemność była jakby gęstsza od normalnej ciemności.

— Chodźmy — powiedział Dumbledore. — Tylko uważaj, żeby nie wejść do wody. Trzymaj się blisko mnie.

Ruszył skrajem jeziora, a Harry tuż obok niego. Ich kroki odbijały się płaskim echem od wąskiej krawędzi skalnej otaczającej wodę. Szli i szli, a widok był wciąż ten sam: po jednej stronie chropowata ściana jaskini, po drugiej — bezbrzeżna, gładka, szklista czerń, pośrodku której jaśniała tajemnicza zielonkawa poświata. Harry'emu to miejsce i ta cisza wydały się przytłaczające i niepokojące.

— Panie profesorze? — zagadnął w końcu. — Myśli pan, że tutaj jest ten horkruks?

— O, tak. Tak, jestem tego pewny. Pytanie tylko, jak do niego dotrzeć.

— A nie możemy... nie możemy po prostu użyć zaklęcia przywołującego? — zapytał Harry, pewny, że to głupi pomysł, ale gotów spróbować wszystkiego, byle tylko jak najszybciej opuścić to miejsce.

— Oczywiście, że możemy — rzekł Dumbledore, zatrzymując się tak gwałtownie, że Harry o mało co nie wpadł na niego. — Dlaczego tego nie robisz?

— Ja? Och... dobrze.

Tego się nie spodziewał. Odchrząknął jednak i zawołał, unosząc różdżkę:

— *Accio horkruks!*

Rozległ się huk przypominający eksplozję i z ciemnej wody, jakieś dwadzieścia stóp od nich, wynurzyło się coś wielkiego i bladego, ale zanim Harry dostrzegł, co to jest, ponownie zniknęło z ogłuszającym pluskiem, pozostawiając po sobie rozległe, głębokie kręgi na lustrzanej

powierzchni wody. Przerażony odskoczył do tyłu, uderzając plecami w skałę; serce mu waliło jak młotem, kiedy zwrócił się do Dumbledore'a.

— Co to było?

— Myślę, że coś, co gotowe jest zareagować, gdybyśmy próbowali dotknąć horkruksa.

Harry popatrzył na wodę. Jej powierzchnia znowu była gładka i pomyślał, że zmarszczki na wodzie zniknęły nienaturalnie szybko, ale serce wciąż biło mu mocno.

— Wiedział pan, że to się stanie, panie profesorze?

— Pomyślałem sobie, że COŚ się na pewno stanie, jeśli spróbujemy tak po prostu ściągnąć tego horkruksa. To był bardzo dobry pomysł, Harry, najprostszy sposób, by wiedzieć, czego możemy się spodziewać.

— Ale nadal nie wiemy, co to było — powiedział Harry, patrząc na złowieszczo gładką toń.

— Raczej czym były. Wątpię, czy jest tylko jedno. To co, idziemy?

— Panie profesorze...

— Tak, Harry?

— Myśli pan, że będziemy musieli zanurzyć się w tym jeziorze?

— W jeziorze? Tylko jeśli naprawdę zabraknie nam szczęścia.

— Nie myśli pan, że horkruks jest na jego dnie?

— Och, nie... Myślę, że horkruks jest tam, POŚRODKU.

I wskazał na mglistą zieloną poświatę pośrodku jeziora.

— Więc będziemy musieli się tam dostać, tak?

— Tak myślę.

Harry zamilkł. Oczami wyobraźni widział już wodne potwory, olbrzymie węże, kelpie i chochliki...

— Aha — powiedział Dumbledore i znowu się zatrzymał, ale tym razem Harry na niego wpadł. Przez chwilę chwiał się niebezpiecznie nad krawędzią ciemnej wody, póki Dumbledore nie złapał go zdrową ręką za ramię i nie pociągnął ku sobie. — Wybacz mi, Harry, powinienem cię ostrzec. Stań tam, pod ścianą, chyba znalazłem to miejsce.

Harry nie miał pojęcia, o czym Dumbledore mówi. Wydawało mu się, że ten kawałek ciemnej skały niczym się nie wyróżnia, ale Dumbledore najwidoczniej dostrzegł w nim coś szczególnego. Tym razem nie gładził jednak samej skały, lecz wodził ręką w powietrzu, jakby spodziewał się wykryć i pochwycić coś niewidzialnego.

— Oho — mruknął po chwili zadowolony.

Jego dłoń zacisnęła się w powietrzu na czymś, czego Harry nie zdołał dostrzec. Zbliżył się do brzegu jeziora, a Harry obserwował z niepokojem, jak czubki jego zapinanych na sprzączki butów zatrzymały się na samej krawędzi. Trzymając zaciśniętą dłoń w powietrzu, drugą uniósł różdżkę i stuknął jej końcem w swoją pięść.

W powietrzu pojawił się gruby, zielonkawy jak śniedź łańcuch, sięgający od pięści Dumbledore'a do powierzchni wody. Dumbledore stuknął różdżką w łańcuch, a ten zaczął się prześlizgiwać przez jego dłoń jak wąż, zwijając się na ziemi z brzękiem, który odbijał się echem od skalnych ścian. Łańcuch wyciągał coś z ciemnej toni. Harry wydał zduszony okrzyk, gdy powierzchnię wody przebił dziób maleńkiego czółna jarzącego się zielonkawo tak jak łańcuch, które podpłynęło, nie marszcząc wody, do miejsca, w którym stali.

— Skąd pan wiedział, że ono tu jest? — zapytał zdumiony Harry.

— Czary zawsze pozostawiają jakieś ślady — odrzekł Dumbledore, gdy dziób łódki stuknął cicho w skalny brzeg. — Czasami bardzo wyraźne. To ja uczyłem Toma Riddle'a. Znam jego styl.

— Czy ta łódka jest... bezpieczna?

— O, tak, na pewno. Voldemort musiał mieć jakiś środek lokomocji, żeby przedostać się przez jezioro, na wypadek, gdyby zechciał swojego horkruksa odwiedzić lub zabrać, nie ściągając na siebie uwagi stworzeń, które sam w jego głębinach umieścił.

— Więc te stwory nic nam nie zrobią, jeśli popłyniemy jego łódką?

— W pewnym momencie pewnie się zorientują, że to nie płynie Lord Voldemort. Z tym trzeba się pogodzić. Jak dotąd idzie nam nieźle. Pozwoliły nam wyciągnąć to czółno.

— Ale dlaczego miałyby nas przepuścić? — zapytał Harry, który nie mógł się pozbyć wizji macek sięgających ku nim z ciemnej wody, gdy tylko stracą brzeg z oczu.

— Voldemort był na pewno przekonany, że tylko jakiś bardzo potężny czarodziej mógłby odnaleźć to czółno. Myślę, że był gotów na takie ryzyko, które zresztą wydawało mu się bardzo mało prawdopodobne, bo wiedział, że ewentualny intruz napotka dalej inne przeszkody, które tylko on potrafi pokonać, bo sam je stworzył. Zobaczymy, czy miał rację.

Harry spojrział na łódkę. Była naprawdę bardzo mała.

— Nie wygląda na zbudowaną dla dwóch osób. Czy utrzyma nas obu? Nie będziemy razem zbyt ciężcy?

Dumbledore zachichotał.

— Tworząc tę łódkę, Voldemort na pewno nie myślał o ciężarze, ale o ilości magicznej mocy, która ma nią płynąć. Sądziłbym raczej, że na tę łódkę rzucono zaklęcie pozwalające skorzystać z niej tylko jednemu czarodziejowi.

— Więc jak...

— Ty się chyba nie liczysz, Harry. Nie jesteś jeszcze dorosły, nie jesteś w pełni wykwalifikowanym czarodziejem. Voldemort na pewno się nie spodziewał, że szesnastolatek może dotrzeć do tego miejsca. Nie sądzę, by twoją moc dało się odczuć przy mojej.

Te słowa wcale nie dodały Harry'emu otuchy. Dumbledore chyba to zrozumiał, bo dodał:

— Błąd Voldemorta, poważny błąd... Głupi i zapominalski jest stary, który nie docenia siły młodości... No, Harry, tym razem ty wchodz pierwszy, tylko uważaj, żeby nie dotknąć wody.